

Lewicki E. Polczyk 157

Włodzisław Bratanowski

Stoj. Czerwiky

ODCZYT

prof. E. Lewickiego

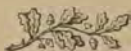
na

PORANKU MICKIEWICZOWSKIM

urządzonym

16. listopada 1899

w c. k. wyższej szkole realnej
w Stanisławowie.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-270 Warszawa, ul. Nowy Świat 7.

Tel. 26-68-63

Stanisławów.

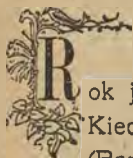
Drukarnia i litografia Stanisława Chowańca

1899



23.909

<http://rcin.org.pl>



Rok już czterdziesty i czwarty upływa,
Kiedy na Wschodzie, u Złotego Rogu —
(Pamięć narodu jeszcze nazbyt żywa) —
Stanął Wieszcz polski u wieczności progu.
Wieść ta żałosna falą niewstrzymaną
Wnet się poniosła po morzu Śródziemnem;
Fala ta w drodze zbiegła się z Sekwaną,
A na Bałtyku i z Wisłą i z Niemnem.
Niemen i Wisła cofnęły swe fale
I w rychłym biegu rozniosły ze sobą
Po całym kraju niewymowne żale
I całą Polskę zalały żałobą.
Żal ten głęboki, ból nieukojonny,
Wzmogły się jeszcze w powszechnej żałobie,
Że pieśniarz polski, że wieszcz ulubiony
Spoczywa w dali, w cudzoziemskim grobie.
Wszak się godziło, aby wieszcz narodu,
Co nad polskimi królował sercami,
Spoczywał w grobach królewskiego grodu,
Odпочzął między polskimi królami.

Szlachetnej młodzi cnemu przedsięwzięciu

Stało się zadość — dowiodła do celu:

Polska po latach trzydziestu i pięciu

Złożyła drogie szczątki na Wawelu.

Tam też spoczywa — tu godnie on spocznie!

Nadto w dzień zgonu pieśniarza Pańskiego

Wdzięczni ziomkowie nabożnie corocznie

Z czcią wspominają wieszczą kochanego.

I ta pamiątka nigdy nie przeminie,

Bo to wspomnienie zawsze się obudzi,

Jak długo słowo polskie nie zaginie,

Pokąd się serce polskie nie ostudzi. —

Przyznać tu jeszcze i to się należy,

Że w tem składaniu wieszczowi wawrzynów

Pierwszeństwo zwykle młódź szlachetna dźierży,

Gotowa zawsze do podniosłych czynów.

Ale spytacie: z jakiego powodu

On tak powszechnie kochany i czczony?

Odpowiedź prosta — bo żył dla narodu,

Cierpiał za wszystkich, kochał miliony!

To też dlatego — co podnieść tu muszę —

Pieśń Jego dzisiaj tego dokazała,

Że już niejedną obudziła duszę,

Która pod strzechą w ciemnocie drzemała.

Gdybym tu zebrać chciał wszystkie te głosy,

Co chwałą wielbią pienia jego wieszczę,

Spisaćbym musiał foliałów stopy
 I moim chęciom nie sprostałbym jeszcze.
 Nie będę przeto rozszerzać mej mowy
 Nad działalnością jego, wszystkim znaną;
 Bo ten mój pogląd nie byłby już nowy,
 O tem już wiele mówiono, pisano.

Dotknąć tu jednak muszę jednej strony,
 Wystąpić muszę przeciw zarzutowi,
 Jaki niedawno jeden tu uczony
 Zrobił niesłusznie polskiemu wieszczowi.
 Zarzut ten wprawdzie nie jest nowy wcale;
 Zarzut ten dziwny, nieuzasadniony,
 W części już i inni czynili mądrale,
 Lecz wszystkich prześcigił właśnie ten uczony.
 Owóż ten krytyk zdanie wypowiada
 I nawet tego dowieść usiłuje,
 Że ideałem Mickiewicza -- zdrađa,
 Której on w swoich utworach hołduje.
 Dziwne to zdanie! wszak przecie w zasadzie
 Ani w „Grażynie“, ni w *Jacku Soplicy*,
 Poeta wcale nie hołduje zdradzie;
 Owszem, potępia zdradę bez różnicy.
 Jeszcze tam może co do „Wallenroda“,
 Gdzie myśl czasami nie całkiem jest zdrową,
 Tu może jeszcze powiedziałbym: „Zgoda“ —
 Lecz tylko w szczęści, tylko warunkowo.



Bo patrzmy nawet na tego *Konrada*,
 Jakiż ma koniec krok jego szalony?
 Czemże się kończy dokonana zdrada?
 Śmiercią obojga: jego i Aldony.

Tak i *Litawor*, z Krzyżakiem złączony,
 Ciężką za czyn swój ponieść musi karę,
 A karą jego — to śmierć wiernej żony,
 On sam swe życie składa na ofiarę.

Nareszcie *Jacek*, mimo woli zdrajca —
 Bo przecież druhem Moskwy nie był wcale —
 Wiek pokutuje jako winowajca,
 A śmierć mu właśnie zadają — Moskale! --
 Co się zaś tyczy „Sonetów“ i „Dziadów“,
 Prześlicznych „Ballad“, „Ody do młodości“,
 Tu przecież nie masz zdrady ani śladów,
 Słychać dźwięk tylko wolności, miłości!

A więc nie zdrada, a miłość gorąca,
 Co żywym tętnem bije sercem całym,
 I wolność, wszelkie zapory łamiąca —
 Oto, co było wieszczą ideałem.
 Miłość płomienną, niepohamowaną,
 Widzim już w pierwszej jego życia dobie;
 Tu tylko ona była skierowaną
 Zrazu li tylko ku jednej osobie.
Maryla była tymto ideałem,
 Jego bożyszczem, tym „złotym aniołem“,

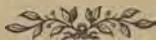
Którą pokochał młodzieńczym zapalem,
 Co mu gwiazdeczką jaśniała nad czołem.
 Lecz skoro poznał narodu dążności,
 Zaraz się *Gustaw* przekształcił w *Konrada*,
 Zmienia on zaraz przedmiot swej miłości,
 Który już całą duszą jego włada.
 Odtąd już inne ma on ideały,
 Duch jego wzniosły wyżej podniesiony;
 Bo sercem objął on naród już cały,
 Działa i cierpi już za miliony.
 A kiedy później nieprzyjazne losy
 Każą mu żywot wieść już na obczyźnie,
 Mimo zawodów, mimo ciężkie ciosy,
 On wiecznie myśli tylko o ojczyźnie.
 Miłość ojczyzny — to jego spuścizna,
 Którą on radby w serca wszystkich wpoić;
 Żal po jej stracie — to bolesna blizna,
 Której wiek cały nie zdołał zagoić.
 Ból ten się ciągle sączy z jego rany,
 Jęk ten się ciągle odzywa żaloszny;
 Znękany losem, życiem skołatany,
 Jeszcze do „polskiej“ zatęsknił on „sosny“. —

* * *

Oto masz tutaj, kochana młodzieży,
 Drogoskaz życia i prawdę przeczystą!
 Masz piękny przykład, jak działać należy,
 Jak kochać trzeba swą ziemię ojczystą.

Lecz nie na wiele przyda się kochanie,
 Jeszcze jest jeden warunek koniecznym;
 Miłość ojczyzny sama nie wystanie,
 Trza się też starać, być jej pożytecznym.
 Nam trzeba ludzi wykształconych więcej,
 Trza wciąż wypełniać pracujących luki;
 Nam rąk do pracy potrzeba tysięcy,
 Trza więcej światła — trza więcej nauki!

Ucz się więc, chłopcze, nasamprzód dla siebie!
 Nauki dzisiaj nam wszystkim potrzeba;
 Nauka korzyść przyniesie dla ciebie:
 Wykształci rozum, da kawałek chleba.
 Ucz się, młodzieńcze, dla ojca i matki!
 Abyś był w stanie kiedyś im w przyszłości
 Za poniesione trudy i wydatki
 Choć w małej części spłacić dług wdzięczności.
 Ucz się, młodzieży, dla dobra współbraci!
 Sami dla siebie nie żyjem na świecie;
 Niech plon twej pracy i drugich z bogaci....
 Ucz się, mój chłopcze! ucz się, moje dziecię!



F

23.909